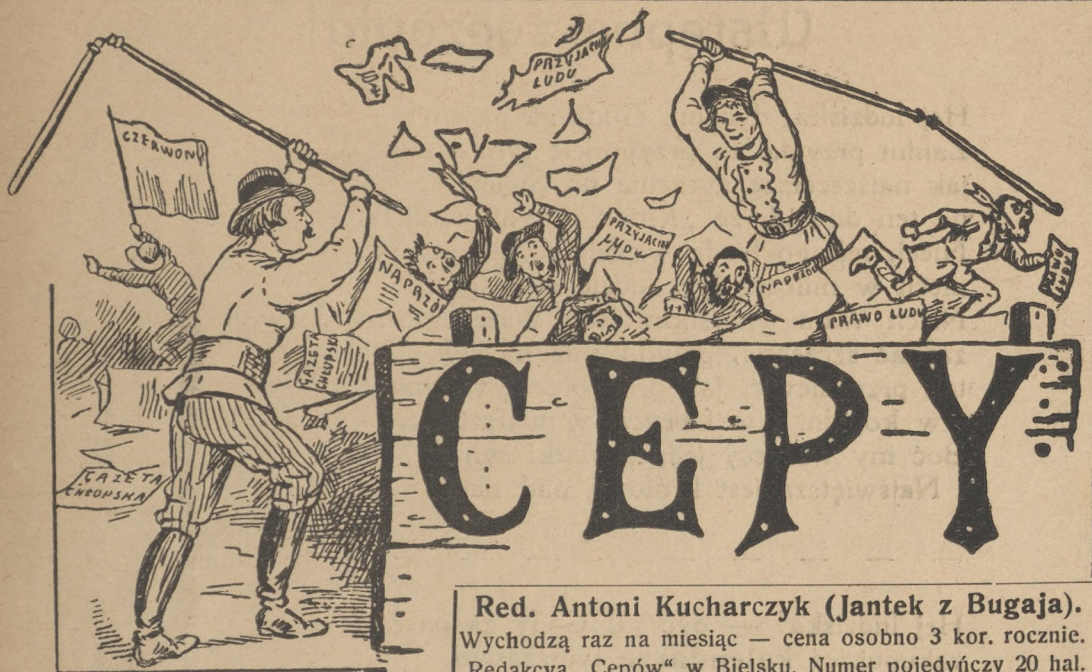




Red. Antoni Kucharczyk (Jantek z Bugaja).
Wychodzą raz na miesiąc — cena osobno 3 kor. rocznie.
Redakcja „Cepów“ w Bielsku. Numer pojedynczy 20 hal.

Gwiazdy przewodnie.

Są jasne gwiazdy, co na tym świecie,
Stroskanej świecą ludzkości,
Czy je też znacie, czy o nich wiecie,
To gwiazdy czystej miłości.

One to widząc światy tonące
We łzach i mękach konania,
Szlą im z wyżyny światło krzepiące,
W mrokach lub świtach zarania.

Lśnią się jak perły, jak błyski złota,
Kto prawy, widne mu wszędzie;
Każda z gwiazd owych, to jakaś cnota,
Co świeci w swych siostrzyc rzędzie.

Ta, co najjaśniej błyszczy na niebie,
To gwiazda: *cichej ofiary*.
Słudzy jej idą o suchym chlebie,
Aby odnawiać świat stary.

Lecz nieraz ściga tłumów oszczerstwo
Tego, co duszę im daje,
I zimne tylko szlą mu szyderstwo,
Bo mróz ich serca nie taje.

Ileż ten życia i sił utraci,
Nim zdoła cień złego zwalić
I w zamrożonych duszach spółbraci,
Ożywczy ogień rozpalic!

Bardwasz.



Wstępne życzenia!

Hej ludziska, dyc już Gody za pasem!
 Zanim przyjdą, to przyjmijcie tymczasem
 jak najszczerze życzenia na Święta,
 na ten dowód, że „Ktoś“ o Was pamięta.
 Niech nikogo bieda więcej nie bodzie,
 niech w miłości żyją ludzie i w zgodzie.
 Niech Wam wszystkim Bóg Wszechmocny dozwoli
 zaznać szczęścia, powodzenia na roli,
 tak przy siewie, jak przy orce i w chacie,
 i w kopalni i w fabryce, w warsztacie.
 Boć my wszyscy jednej Matki synami,
 i Najświętsza jest królową nad nami!

Hej ludziska! — dyc już Gody za pasem,
 zakupujcież kalendarze tymczasem.
 Jest „Niewiasta“ taka miła — a tania!
 różne rzeczy tam są warte czytania,
 rady mądre i nauki i śmiechy,
 każda baba aż podskoczy z uciechy.
 Będą „Cepy“, co to młóca aż miło!
 niejednemu się aż już skórę zmłóciło,
 a nie idzie praca nasza na marno:
 oddzielamy od dobrego złe ziarno
 i młóćmy drabom skórę, oj szczerze!
 każdy nicpoń swoją porcyę odbierze.
 Choć socyałów i żydziaków to boli,
 człek uczciwy naśmiej się do woli,
 naweseli, nażartuje do syta
 i rok cały aż po uszy naczyta!

Hej ludziska! — dyc Rok Nowy za pasem!
 Zakupujcież kalendarze tymczasem.
 Niechaj każdy już zawczasu pamięta,
 by kalendarz miał w chałupie na Święta!

Ktoś.

Ja.

Ja jestem dziecię natury,
Jak ten słowik szaro-pióry,
Co z nim razem w noc majową,
Snuję piosnkę sielankową.

Ja jestem dziecię natury,
Moja dusza nie z kultury...
Dla mych piosnek jest mi wzorem,
Wietrzyk szumiący ciemnym borem...

Moja matka czarna rola,
Moim ojcem to jest praca,
Zaś rozkoszą to niedola,
Bólem „wczoraj“ co nie wraca...

Moja przyszłość to jest w bracie...
W każdej z wiosek naszych chacie,
Życiem: wiara, Bóg, Ojczyzna,
Świętość, ojców mych spuścizna.

Jantek z Bugaja.

Precz z obłudą!

Niech tam kto chce, co chce powie,
Czy to chłopci, czy panowie,
Ksiądz dobrodziej, czy pan jasny,
Konsyliarz, czy brat własny,
Czy to sąsiad, czy kumoter,
Rznię „Cepami“ prawdę z góry,
Bom już takiej jest natury,
A gdy złego sam co zrobię,
Nie daruję i sam sobie!
Za prawdziwe „cepów“ razy,
Dałbym życie i sto razy!

Jantek z Bugaja.



Hojże ino.

Hojże ino, hojże dana!
Śpiewa Bartek zaraz z rana,
Wypił sobie na strapienie,
Bo go bieda zewsząd żenie.

Hojże ino! w kasach raty,
Za rok cały, do wypłaty,
Egzekutor za podatki,
Z chałupiska drze manatki.

Hojże ino! głowa trzeszczy,
Judka stówki gwałtem wrzeszczy,
Za rozmaite wiktuały,
Brane w sklepie przez rok cały.

Hojże ino! źle z Dawidem,
Niechce mu już dać na kredę,
Za herbatę, wódkę, piwa,
Aż trzy stówki parchoń śpiewa.

Hejże ino! gwałty, rety!
W sądzie leżą dwa dekrety,
Koszta płacić, siedzieć w kozie,
Lepiej wisieć na powrozie!

Hojże ino! hojże dana,
Gorzałeczko przepalona,
Służyłaś mi tyle latek,
Jeszcze dzisiaj na ostatek!

Hojże ino! Bartek śpiewa,
Gałęziami sosna wiewa...
Bartek wyjął, powróż z cugi,
Spłacił sośnie wszystkie długi...

Jantek z Bugaja.

Myśli.

Kto przez lato mało robi,
ten przez zimę cierpi głód.
Najlepiej się procentują:
praca, pilność, trzeźwość, trud!



Głupstwo palnąć — łatwa rzecz.
Lecz czyś myślał kiedy o tem,
że za jedno głupstwo można
pokutować długo potem!



Kto na przyszłość coś planuje,
coś układa, projektuje,
liczy zyski; radzę *niech*
w swą rachubę bierze... *pech!*



Baba babie wtedy rada,
Kiedy do niej dużo gada.

Posłuchała rady.

Zasięgała baba rady:
„jak uniknąć z kumą zwady?
Kuma strasznie niespokojna,
no, i z tego ciągną wojna!
— „Jeśli ci tak spokój błogi,
zejdźże babo, kumie z drogi“.
Taką radę babie dałem.
No i wiecie co ujrzałem?
Wkrótce baba *biła drogą*
szła do miasta, — dzień szaruga!
A tam ścieżką, obok drogi,
brnąc po błocie, idzie druga,
t. j. kuma. — Wnet ją baba
uwidziała, chociaż z dali,
czem prędzej więc *zchodzi z drogi*
i do kumy..... *ścieżką wali!*

Ktoś.

Przyjaciel chłopskich pieniędzy.

Weźcie „Przyjaciela ludu“,
Popatrzcie się w ogłoszenia,
Jak on nie żałuje trudu,
Ażeby się dobić mienia.
Tam same parcelacye,
O geszeftach „Wisły“, „Banków“,
Żeby z chłopów mieć rację
Zdzierać skórę jak z baranków.

To nie jest „Przyjaciel ludu“,
Który broni chłopów w nędzy,
To jest lichwiarz nad lichwiarze,
Przyjaciel chłopskich pieniędzy!...

Jantek z Bugaja.

Koło kwadratem.

Koło polskie w parlamencie
Kwadratem się stało,
Przez jednego Stapińskiego,
Z wicherzycielską pałą..

Jantek z Bugaja.





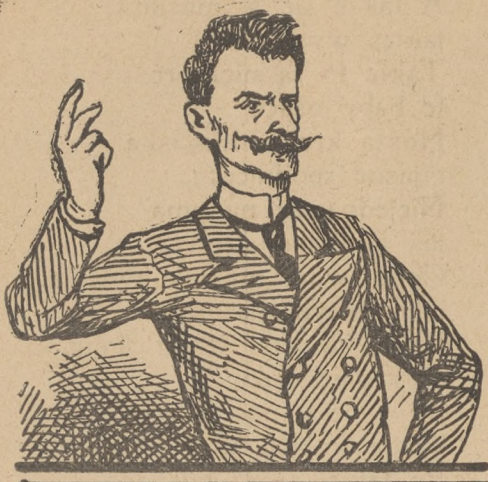
Papugi.

Czy ty się, stara Kaśko,
kpin ludzkich nie boisz?
Twarz ci się pomarszczyła,
a ty się wciąż stroisz,
Na głowę naciągnęłaś
muślinową chustkę,
Znać zalotnaś, choć stara,
a w głowie masz pustkę.
Widziałem wczoraj Kaśkę,
a dzisiaj Marynę;
Nie wiem jakby opisać
tę głupią ich minę,
Bo Maryna od Kaśki
jeszcze starsza była,

A także się w muśliny
jakieś wystroiła.
Takie to są niektóre
te baby oślice,
Noszą krasę chuściska
i jasne spodnice;
Niejedna się nadyma
jak paw napuszony.
Choć twarz ma tak zwiędłą,
jako grzyb suszony.
I w żydowski szmat słaby,
niby pajęczyna,
Stroi się u nas prawie
każda kobiecina.
Po takiej zaraz poznać,
że głupia i płocha,
Gdy polski strój porzuca,
a żydowski kocha.
W głowie, zamiast rozumu,
ma pół funta kłaków,
Bo pejsaczy bogaci
i wspiera Prusaków.
Kto zaniecha swój piękny
ubiór narodowy,
Temu widać bzik jakiś,
zajechał do głowy.
Więc się nasze gosposie
raz upamiętajcie,
Żydom ani Prusakom
zarabiać nie dajcie,
Noście dalej swych matek
i prababek stroje,
Zacne polskie niewiasty
i polskie dziewczęta!

Franciszek Magryś.





„Credo“ czerwonych.

Wierzę mocno niezachwianie,
Że banda czerwona,
To pochodzi od małpy,
Tak zwanej Gibona..
Teorya Darwinowska
Jest dla mnie dogmatem,
Każda małpa afrykańska,
Jest mym bliźnim bratem.
A gdy moich towarzyszy,
Oceniam po czynie —
Mogę wierzyć, że pochodzą
Nawet i — od świni.

Ktoś.

Nic nowego!

Co słysząc? co słysząc?
Pan pyta. —
Nowego nic nie ma —
I kwita.
Czekamy, czekamy..
Nic więcej,
Miłych znów miewamy,
Tysięcy!
Przysłowie powiada:
Sen mara;

My śnimy i śnimy..
Rzecz stara!
Śniąc ognie słomiane
Palimy,
Wsnach nasze zbawienie
Widzimy.
Kto wciąż śpi, lecz głupio
Poczyna..
No, wcale to nie jest
Nowina.

Co słysząc, co słysząc?
Pan pyta —
Książd doktor ludowców
Się chwyta;
Tonący chwyta się
Zdźbła słomy;
Zaprzęstwo szalbiercze
Widome...

W Wiśle on bezpieczy
Swe mienie,
Widząc w Stapińskim
Zbawienie.
Kto jak on zmienia
Programy,
Takiemu my wiary
Nie damy..
Książd kręcić nie mądrze
Zaczyna,
No, wcale to nie jest
Nowina.

Co słysząc? co słysząc?
Pan pyta —
W podatki Austria
Okwita.

Nieszczęsny lud głodem
Się morzy,
Ktoż jemu w niedoli
Pomoże?

Czy może Stapiński?
Cha — cha — cha!
Tem bratku nie złowisz
Już gacha.
Stapiński wszak poszedł
Już w pany.

Stańczyków uprawia
Dziś łany.
Lud szepce, że brzęczy
Przyczyna,
No, wcale to nie jest
Nowina!

Grzela.

Jojny Firułkaesa żywot i przygody.

(Historya prawdziwa, bardzo boleściwa, mocno oplakana, wierszem opisana.)

Żył w Chrzanowie stary Icyk,
krzywą Surę miał za żonę;
potrzebował on sprzedawać
różne rzeczy przechodzone.
Tak jak kogut z kurką żyli:
w zgodzie, czule i bez sprzeczki.
Mieli synka jedynaka,
w talmudzie był on uczony,
nosił pejsy na dwa łokcie,
nos miał jak dziób zakrzywiony.
Włosy rude, piegowały,
do geszeftów bardzo zdatny;
mył się rzadko, bał się wody,
bo był bardzo delikatny.
Jojne było mu na imię,
oczkiem w głowie był u mamy.
Opis przygód tego Jojny,
dziś drukować zaczynamy.

— — — — —

I.

Zgrzytanie zębów i płacz bardzo wielki
z wielką boleścią, z okrutnym frasunkiem
w całym Chrzanowie. Drży Izrael wszelki,
drżą żydkom łydki przed asenterunkiem.
Zapłakał Icyk, płacze Sura stara,
ich czułe serca bardzo niespokojne,
bo tego roku już do wojska staje
synek jedynak, ukochany Jojne.
Już od miesiąca nic nie śpi, nie jada,
a pije ocet z kredą i senesem,
pół dnia i nocy we wychodku siedzi,
Aj! brich di kiszkes, z takim interesem!



Nadszedł już termin, komisya zjechała:
same wojaki ze szablą, z wąsami
pan major, lajtnant i aż dwóch lekarzy.
Oj! bieda będzie z naszymi żydkami. —
„Jojne Firulkes!“ — wołają ze sali.

Na biednym Jojnie aż skóra zadrżała,
Stanął pod miarą skrzywiony, zgarbiony,
a taki blady jak szabaśna chała!

„Aj! pan doktorze“ — biedny Jojna rzecze —
„ich kan niś dychać z prawym, lewym bokiem,

„i jesszcz nie mogim, bo mi w brzuchu piecze,
„nie słyszem z uchem i nie widzym z okiem,
„ja z rękim w górze podnosicz nie mogę,
„jak kto... piff! szczylnie, to mi bardzo szkodzi
„ja potrzebuje kurcz mieć w lewą nogę,
„ona nie równa z prawym nogiem chodzi.“
Wysłuchał lekarz, co mu Jojne gadał,
a potem odrzekł: „wnet choroby miną,
i będziesz zdrowy jak rybka we wodzie,
gdy się odpasiesz na knedlach z słoniną,

Nie trap się Jojny, boś ty chłopak ładny,
najprzystojniejszy aż na cały Chrzanów.“
I kapralowi zaraz podkopywał:

„Jojne Firulkes zdalny do ułanów!“

C. d. n.

Ktoś.